

FRANCISZEK BAUER CZARNOMSKI

SAM NA SAM

CZYLI

ROZMOWA

Z MACKIEWICZEM O MACKIEWICZU

Cena 1/-

II

4554

NAKŁADEM AUTORA

LONDYN

1941

FRANCISZEK BAUER CZARNOMSKI

SAM NA SAM

CZYLI

ROZMOWA

Z MACKIEWICZEM O MACKIEWICZU

Cena 1/-

WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

NAKŁADEM AUTORA
LONDYN
1941

9c 5724
POLISH RESEARCH CENTRE
CANCELLED

II/4554

Wołam, zawróćmy w wielkość, jako rzeka
Do morza swego, albowiem płyniemy
W kałuże bagna i martwej stęchlizny.
Nie będzie wina z zarażonych winnic
Ni chleba z zboża tkniętego sporyszem!
A dusza krzyczy w noc i krzyczy we dnie,
Łaknąc pokarmu, pragnąc upojenia!

.
.

Wzywajcie mocy i natężcie duchy
Jak łuki, ślące w zachwyt swoje strzały!
Wołajcie bólu i męki i głady,
By z was śmierć chociaż wyrwała jęk żądy
Miłości wielkiej tego, co wysokie,
Jak orły, szczyty i jak błyskawice!

L. STAFF-IGRZYSKO.

AE
1384071
BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Toruniu

2

I

WSTĘP

Od szeregu miesięcy śledzę z wzrastającym zdziwieniem i niesmakiem działalność publicystyczną Stanisława Mackiewicza, byłego redaktora wileńskiego „Słowa“. Nie znałem go osobiście, wiedziałem jednak, że Mackiewicz cieszył się w Polsce opinią niezależnego i śmiałego publicysty. Nie miałem nigdy zaufania do jego sądu politycznego, wyrażanego w codziennych artykułach, które czytałem dość regularnie w streszczeniach „Kurjera Warszawskiego“, którego byłem korespondentem w Londynie. Dopiero jednak w ciągu ostatnich kilku miesięcy, już tu w Londynie, przypatrując się z bliska jego działalności i sposobom publicystycznym, zdałem sobie sprawę z całego szkodnictwa osobliwej publicystyki uprawianej przez Mackiewicza. Najlepiej charakteryzuje ten rodzaj dziennikarstwa jego styl. Zachwaszczona polszczyzna Mackiewicza odpowiada poziomowi etycznemu jego myśli i intencji.

O zmienności sądu politycznego Stanisława Mackiewicza ma wyrobione zdanie chyba każdy czytelnik jego równie śmiałych jak i niezrównoważonych artykułów w „Słowie“ wileńskim czy też paryskim. Zdumiewającą zwłaszcza była łatwość z jaką Mackiewicz rozgrzeszył się w Paryżu z wszystkich przewin swoich z czasów gdy popierał najszkodliwszą politykę byłego ministra Becka i pośpiech z jakim po przyjeździe do Paryża ogłosił się chorążym rządu Generała Sikorskiego.

Można wiele wybaczyć człowiekowi, który błędził nawet ciężko, ale który rozeznawszy swój błąd uczciwie się doń przyznaje i szczerze pragnie go odrobić. Można współczuć człowiekowi, który błędził i rozeznawszy swój błąd zaczyna nowe życie i choć niema odwagi przyznania się do błędu, zachowuje się przyzwoicie i dyskretnie. Ale nie można mieć żadnego współczucia dla tych wszystkich niepoprawnych grzeszników, którzy jak Mackiewicz w swej zaperzonej bucie nadal pretendują do przywództwa duchowego narodu.

Dlatego też nie wolno nam dopuścić, by działalność publicystów w rodzaju Mackiewicza w niedawnym, smutnym

3

okresie upadku politycznego Polski pod rządami byłych oficerów Drugiego Oddziału poszła w zapomnienie.

Czem wytłumaczyć dzisiejszy obłęd publicystyczny Mackiewicza, przejawiający się z każdego zdania jego niewiarygodnych pamfletów? Sądzę, że jest tylko jedno wytłumaczenie. Mackiewicz przez całe pierwsze sześć lat hitleryzmu w Niemczech był gorącym zwolennikiem polityki paktu z Niemcami i entuzjastycznym stronnikiem wspólnej niemiecko-polskiej wyprawy zdobywczej na Rosję.

Nie może się jeszcze dziś nawet pogodzić z myślą, że Polska wspólnie z Rosją walczy przeciwko jego duchowym pobratymcom. Czyż nie jest znamienne, że w swych broszurkach Mackiewicz dyskretnie przemilcza Niemcy? Że ani jednym złym słowem nie odezwał się pod adresem Niemiec? Po prostu dlatego, że jest z ducha faszystą, czy też „narodowcem“ stylu nazistowskiego. Jako taki był zwolennikiem metod brzeskich, i wprawdzie od czasu jak spędził parę tygodni w Berezie ma pewne wątpliwości co do moralności tych metod, ale i dziś jeszcze w swojej śmiesznej „Historji Polski,“ będącej pomnikiem wydętej ponad miarę jaźni jej autora i świadectwem jego społecznego i politycznego zacofania, posuwa swoją „szczerość“ zaledwie do takiego wyznania: „Nie chcę niczego ukrywać. Moje stanowisko w sprawie Brześcia nie było takie jak obecne. Nad powodami nie będę się rozwodził, ponieważ moje ówczesne motywy nie wpłynęły w niczem na bieg wypadków, a więc nie mogę się nimi zajmować w tej historii.“ Skromność istotnie imponująca. Ładnie by wyglądała Polska Historia, gdyby miały na nią wpływać motywy panów Mackiewiczów!

Mackiewicz woli milczeć o Niemczech, z którymi Polska walczy, woli napadać na Rosję, z którą Polska zawarła pakt wzajemnej pomocy i która od pół roku bohatercko walczy z Niemcami. Czyni tak, ponieważ jest z ducha hitlerowcem. Obłędne tezy rasistowskie Rosenbergów, Goebbelsów i Streicherów propaguje z bezmyślnym zapałem, naprawdę godnym lepszej sprawy. W swej broszurze „Listopad“, rozstrzelonym drukiem formułuje swój kapitalny zarzut przeciwko Słonimskiemu jako:

„dążenie do zjednoczonych stanów Europy i zwyciężenie Hitlera przy pomocy Rosji sowieckiej.“

Przepuścmy mu nielogiczne jak zwykle sformułowanie nawet

tak dziecinnego zarzutu. (Miałoby większy sens, gdyby Mackiewicz napisał: „zwyciężenie Hitlera przy pomocy Rosji sowieckiej i dążenie do zjednoczonych stanów Europy“, gdyż bez pierwszego spełnił by się jedynie ideał Hitlera „niemieckich“ stanów zjednoczonych Europy). Czyż z tak sformułowanego zarzutu mamy wnioskować, że Mackiewicz wolałby abyśmy nie zwyciężyli Hitlera, jeśli do osiągnięcia zwycięstwa potrzebna nam jest pomoc Rosji sowieckiej? Zważywszy, że Mackiewicz był entuzjastycznym zwolennikiem niemiecko-polskiej wyprawy rabunkowej na Rosję, wniosek taki wydaje się całkowicie uzasadniony.

Powszechnie wiadomo, że od chwili zawarcie paktu niemiecko-polskiego w r. 1934, Mackiewicz był gorącym zwolennikiem polityki zagranicznej Becka. Była to polityka katastrofalna. Beck cieszył się opinią „inteligentnego“ człowieka. Sądząc jednak po jego polityce, był kompletnym analfabetą politycznym. Nie zdawał sobie nawet w przybliżeniu sprawy z tego gdzie się zaczyna ABC polityki zagranicznej Polski, jakie są kardynalne nakazy polskiej racji stanu.

Kilka przykładów tej polityki popieranej z entuzjazmem przez Mackiewicza potwierdzi słuszność tego ostrego i surowego ale sprawiedliwego sądu.

1. *Polityka gdańska.* Polska racja stanu nakazywała, by za wszelką cenę niedopuszczyć hitlerowców do zawładnięcia Gdańskiem. Tymczasem Beck oddał Gdańsk hitlerowcom nie ruszywszy palcem w obronie fundamentalnych interesów Polski. Zamiast dyskretnie popierać w Gdańsku wrogów hitleryzmu, socjalistów, katolików, konserwatystów i żydów, popierał hitlerowców. Pozwolił nadto, by ci ostatni terorem zdobyli władzę w Gdańsku, zamiast potajemnie zbroidzić wszystkich wrogów Hitlera w Gdańsku, i doprowadzić do takiego zamieszania w tym niewolnym mieście, by Polska mogła wkroczyć dla zaprowadzenia porządku i przewidując nieuchronny wybuch wojny zająć je militarnie. W każdym razie Beck powinien był robić wszystko, by dopomóc do ustanowienia w Gdańsku rządów anty-hitlerowskich, gdyż to co robił osłabiało pozycję strategiczną Polski na wypadek wojny, z której nieuchronnością powinien się być liczyć. Pan Mackiewicz popierał tę samobójczą politykę Becka w swoim piśmie.

2. *Polityka czeska.* Polska racja stanu nakazywała za wszelką

cenę obronę integralności i niepodległości Republiki Czesosłowackiej, nawet za cenę wspólnej wojny Polski i Czech przeciwko Niemcom. Tymczasem, co robił Beck? Chciał być rzekomo kontynuatorem polityki czeskiej Marszałka Piłsudskiego. Ale nawet nie podejrzewał jaki był właściwy cel tej polityki. Jestem przeciwnikiem polityki „świętego egoizmu“, więc nie byłem zwolennikiem polityki czeskiej Marszałka Piłsudskiego. Ale polityka ta miała swój głęboki sens i swój wyraźny cel: Wobec nieuchronności wojny z Niemcami, Marszałek Piłsudski dążył do tego, by jeśli wojna wybuchnie, rozpoczęła się od ataku niemieckiego na Czechy, a nie na Polskę. Przeprowadzenie tej polityki wymagało zręcznej dwoistości czy dwulicowości: Niezrywania z Niemcami, przy równoczesnym usztywnianiu Czechów i daniu im nieodwołalnego zapewnienia, że na wypadek napadu niemieckiego mogą liczyć na poparcie i solidarne z nimi wystąpienie Polski.

Beck tymczasem postępował w swej polityce wręcz odwrotnie. Robił wszystko, by osłabić Czechy wewnętrznie, by odebrać Czechom ostatnią deskę ratunku, jaką mogła być dla nich Polska i w końcu doprowadził swą polityką do tego, że Czesi, otoczeni i osaczeni z wszystkich stron wrogami, skapitulowali bez walki. Żaden Polak niema dziś prawa, tak jak to czyni Mackiewicz, wynosić się nad Czechów dlatego, że skapitulowali, gdyż Polska przez politykę Becka walenie przyczyniła się do tej kapitulacji. Mogli sobie Anglicy pozwolić nato, by za cenę ofiary Czechów okupić rok pokoju. Dla Polski byłoby to lepiej, gdyby wspólnie z Czechami rozpoczęła wojnę w październiku 1938. Rok niepewnego pokoju, okupiony kapitulacją Czech, powiększył jedynie dysproporcję sił zbrojnych Polski i Niemiec na korzyść tych ostatnich. W jesieni 1938, gdyby Polska walczyła u boku Czechów, nie byłyby Niemcy o godzinie 11 rano 1 września, pierwszego dnia wojny, w Nowym Targu.

3. *Polityka wobec Niemiec.* Polska racja stanu dopuszczała możliwość zawarcia takiego paktu z Niemcami, jaki został zawarty w roku 1934, ale pod warunkiem, że strona polska ani na chwilę nie zapomni, że z drugiej strony podpisują go szelmy bez czci i wiary i że czas zyskany wykorzystany będzie nie na wywóz broni i amunicji do Hiszpanji, lecz na gwałtowne zbrojenie się Polski przeciwko nieuchronnemu napadowi

niemieckiemu. W tym świetle ludzenie się Becka dobrą wiarą Niemiec w zawieraniu paktu z Polską było rozpaczliwą naiwnością polityczną. Przyczyniło się do wewnętrznego rozbrojenia Polski. Otworzyło szeroko wrota do Polski propagandzie niemieckiej. Szpiegostwu niemieckiemu. Piątej kolumnie niemieckiej. Samobójcza ta polityka uzupełniona była polityką popieranie Włoch, nawet po wojnie abisyńskiej, gdy Włochy już bez reszty podlegały Niemcom. Wiara Becka w przyjaźń włoską, przyjmowanie za dobrą monetę pochlebstw włoskich, miało katastrofalne skutki. Dlaczego 1 września 1939 nie było na Helu wielkich armat przybrzeżnych, które nie pozwoliłyby pancernikowi niemieckiemu Schleswig-Holstein kpić sobie przez kilka dni z bezsilnych polskich baterji na Helu? Dlatego, że ufając w przyjaźń Włoch, rząd polski zamówił w roku 1937 potrzebne działa przybrzeżne we Włoszech! I oczywiście Włochy poinformowały o tym zamówieniu swego niemieckiego partnera i nigdy Polsce tych dział nie dostarczyły. Być może, że dziś, te same działa, które miały bronić Gdyni i Gdańska ustawione są w Calais czy w Tobruku przeciw Anglii.

I taką to katastrofalną politykę popierał swym kanclerskim rozumem politycznym publicysta Stanisław Mackiewicz. Popierał tę politykę do chwili zajęcia Austrii w marcu 1938. Wtedy obraził się na Becka! Był zawiedziony. W swej bezgranicznej naiwności politycznej wmawiał sobie do czasu zajęcia Austrii, że Polska jest równorzędnym „wielko-mocarstwowym“ partnerem Niemiec, i że jeśli Niemcy biorą Austrię, Polska powinna też coś wiaść, np. Kowno. Nawet na myśl mu nie przyszło, że małe szakale nie polują z wielkimi lwami i tygrysami, że gangster ciężkiej wagi nie dzieli się łupem z gangsterem wagi muszej, lecz załatwia podział łupów upper cutem. Traktowanie Włoch po zwycięstwie nad Francją, zakaz wydany Mussoliniemu przez Hitlera zajęcia choćby jednego centymetra kwadratowego terytorjum francuskiego, po dwóch latach okrzyków faszystoskich: Savoja! Tunis! Korsyka! jeszcze raz tę odwieczną prawdę potwierdza.

A dziś, ten sam naiwny publicysta „niezależny“ — chyba niezależny tylko od zdrowego rozsądku — ma tupet odgrywać rolę nauczyciela narodu, mentora obecnego Rządu polskiego, nawet jeśli ten Rząd daleki jest od ideału, już choćby z tego

powodu, że tworząc ten rząd, premier rozporządzał dość przypadkowo zebrany materiał ludzkim.

Piszę o tym wszystkim, by wyjaśnić dlaczego zdecydowałem się dziś wystąpić przeciwko Mackiewiczowi, dlaczego uznałem za swój obowiązek publicystyczny przerwać na chwilę pracę, której postanowiłem się wyłącznie poświęcić na czas trwania tej wojny, mianowicie pracę nad obroną interesów narodowych na zewnątrz. Czynię to dlatego, że z nieznanymi mi powodów powołane do tego czynniki oficjalne od szeregu miesięcy ignorują warcholstwo Mackiewicza, nie prostując nawet jego oczywistych kłamstw i fałszów, nie odpierając najcięższych i najbezpodstawniejszych napaści i oskarżeń pod adresem osoby szefa rządu i to w chwili, gdy Generał Sikorski, nie szczędząc sił i trudów, odbywa wielką i niebezpieczną podróż na Maltę, do Tobruku, do Kujbyszewa i do Moskwy. Czynię to dlatego wreszcie, że w swej działalności pisarskiej Mackiewicz przekroczył wszelkie dopuszczalne granice uczciwej publicystyki i fałszerstwami swymi nie tylko celowo zmierza do zohydzenia Rządu narodowego w oczach społeczeństwa emigracyjnego, ale kłamstwami swymi sieje najszkodliwszy zamęt pojęć, wywołując głębokie roźdźwięki wśród tego społeczeństwa i zatrzymując atmosferę naszego życia politycznego.

A co w dzisiejszej sytuacji jest może najtragiczniejsze, paszkwilami swymi Mackiewicz daje okupantom niemieckim w Polsce gotową broń do ręki. Znając metody niemieckiej propagandy wewnętrznej w krajach okupowanych, nie wątpię ani na chwilę, że jeśli paszkwile Mackiewicza dostaną się do rąk niemieckich, Niemcy będą je z zapalem rozpowszechniali w Kraju, by siać zwątpienie, osłabiać niezłomny opór i podrywać zaufanie do rządu polskiego i wiarę w zwycięstwo.

I to właśnie jest zbrodnią największą Mackiewicza, że swym niepoczytalnym piórem daje gotową broń w ręce wroga.

Nie znam Mackiewicza, niemogę w rozmowie prywatnej zwrócić mu uwagi, że działalnością swoją, że piórem swoim przynosi nieobliczalne szkody sprawie, której rzekomo chce służyć, sprawie narodowej. Postanowiłem więc odbyć z nim rozmowę publiczną. Ułatwia mi przeprowadzenie tej rozmowy egocentryczność mojego rozmówcy, przebijająca z każdego wiersza, każdego z trzech wydanych przez niego paszkwilów.

To wszystko co w tej publicznej rozmowie mówi Mackiewicz

wzięte będzie *dostownie* z jednego, drugiego lub trzeciego z jego paszkwilów. Moje odpowiedzi będą równocześnie sprostowaniami sfalszowanych przez Mackiewicza faktów i komentarzami piętnującymi jego amoralność publicystyczną.

Nie starczyłoby papieru, gdybym chciał w jednej rozmowie wyczerpać cały temat. Ograniczę się więc do niektórych szczegółów publicystyki Mackiewicza.

Zacznijmy tę rozmowę.

II ROZMOWA

Jak zaznaczyłem powyżej, trzy pamflety, a raczej paszkwile Stanisława Mackiewicza wydane jako „fakty i dokumenty“ pod tytułami : Październik 1941, Listopad 1941 i Grudzień 1941, są dokumentami niewiarygodnej wprost niepoczytalności publicystycznej ich autora. Trzebaby grubego tomu, by odeprzeć nie tylko oczywiste fałszy i kłamstwa, ale i mniej lub więcej wyraźne insynuacje, wykrzywienia myślowe czy wreszcie wypaczenia najprostszycy pojęć. W tej rozmowie więc, muszę się ograniczyć do rzeczy bądź to najważniejszych, lub też takich, które bez zbyt wnikliwej analizy każdy czytelnik potrafi sobie sam wyjaśnić na podstawie mojego komentarza.

Zacznę tę rozmowę od pierwszej broszury wprawdzie, ale od ostatniej jej stronic, gdyż ta sprawa najżywiej mnie oburzyła po przeczytaniu „Października 1941“.

F. B. C. Przeczytałem uważnie Pańską broszurę „Październik 1941“ i mam uczucie dziwnego niesmaku. Ten Pański chwyt, z użyciem wiersza Stanisława Balińskiego w Pańskiej kampanji przeciwko Umowie polsko-rosyjskiej z 30 lipca b.r. wydaje mi się szczególnie brzydki. Bo jak Pan zużytkował ten wiersz ?

Mackiewicz : „Chcę tę broszurę zakończyć jednym jeszcze dokumentem. Musiałem go...skraść. Nie pytałem się p. Balińskiego, czy mi pozwoli przedrukować swój wiersz z pierwszego numeru „Wiadomości Polskich“ wydanego po polsko-sowieckim pakcie umownym, a jednak go zamieszczam. Ma on wartość dokumentu.“

F. B. C. Ma Pan słuszność. Jest to istotnie dokument. Ale zupełnie innego rodzaju, aniżeli Pan mu chce nadać. Pan chciał świadomie wprowadzić w błąd czytelnika. Chciał mu Pan wmówić, że znakomity poeta, z rozpaczycy za utraconą ziemią rodzinną, którą niegodziwy rząd oddał rzekomo bolszewikom na podstawie umowy z 30 lipca 1941, napisał w natchnieniu rozpaczycy piękny wiersz „O ziemi Nowogródzkiej“. Ponieważ

nie starczyło Panu argumentów na przekonanie swoich czytelników, że umowa z Sowietami jest zła, uciekł się Pan do brzydkiego podstępu. Ukradł Pan Stanisławowi Balińskiemu wiersz, by insynuować czytelnikom : Patrzcie, jak odczuł Umowę poeta ! Serce poety nie kłamie ! Istotnie, serce poety nie kłamie, ale Pan skłamał. Bowiemy wiersz Balińskiego napisany został na kilka miesięcy przed zawarciem Umowy i nie ma z nią nic wspólnego !

Otóż mogę Panu tylko tyle w tej sprawie powiedzieć : ma Pan szczęście, że Baliński nie zaskarżył Pana do sądu angielskiego, któremu Pan obecnie podlega, o kradzież własności autorskiej. Mieszkam w tym kraju od lat przeszło dwudziestu i mogę Pana zapewnić, że skazano by Pana conajmniej na zapłacenie kary £25 tytułem odszkodowania za samą kradzież. Gdyby zaś sędzia, który w Anglii jest nie tylko stróżem ale i źródłem prawa, wziął pod uwagę, że przestępstwo popełnił Pan dla niskiego celu zohydzenia swojego własnego rządu, skazałby Pana nie tylko na £100 odszkodowania i zwrot bardzo wysokich w Anglii kosztów sądowych, ale prawdopodobnie również na miesiąc lub dwa więzienia. Czy nie wstyd Panu puszczać się na takie ślizkie ścieżki ?

Albo ta Pańska obrzydliwa demagogia ! Przecież pisząc ten swój projekt „ordynacji wyborczej“ do Rady Narodowej śmiał się Pan w kułak...

Mackiewicz : „Dlaczegożby nie dać naszym oficerom prawa głosowanie, które im przyznaje nawet ta konstytucja 23 kwietnia, tak okrzyczana za swoją rzekomą nie-demokratyczność... Lotnikom, marynarzom i wogóle żołnierzom, którzy dziś jeszcze mają sposobność brać udział w akcji bojowej, rzucać swe życie na szalę poświęceń, przyznałbym prawo wyborcze dziesięciokrotnie większe od zwykłego emigranta, czy też oficera i żołnierza, który w akcji bojowej obecnie udziału nie bierze. Uważam, że ten kto życie wystawia codziennie na sztych jak lotnik, ma większe dziś prawo do zabierania głosu w sprawach polskich i że trzeba to chociażby symbolicznie uznać.“

F. B. C. To co Pan mówi w tej chwili jest nie tylko obelgą rzuconą żołnierzom, lotnikom i marynarzom, ale kpinami ze zdrowego rozsądku. Proponowany przez Pana Art. 4 ordynacji wyborczej brzmi : „Oficerom i żołnierzom, biorącym udział w akcji bojowej, przeciw nieprzyjacielowi w czasie ostatnich 3-ch

miesiący przed rozpisaniem wyborów, przysługuje prawo 10 głosów.“ Wolne żarty Panie Mackiewicz! A jeśli ci oficerowie i żołnierze krwawili się dwa lata temu w Polsce? Półtora roku temu w Norwegii? lub dwadzieścia jeden lat temu w bitwie warszawskiej? Jeśli niektórzy lotnicy przez „ostatnie 3 miesiące przed rozpisaniem wyborów“ przeleżeli w szpitalu na skutek ran odniesionych w akcji bojowej kilka dni przed terminem przez pana wyznaczonym? Więc kpi Pan sobie z tych wszystkich, których Pan chce rzekomo wyróżnić. Dowcipkuje Pan! Coż za potworne zwyrodnienie! Dziś, gdy najszlachetniejsi w narodzie padli na polu walki lub śmiercią męczeńską przypłacili duchowe przywództwo narodu, dziś gdy najcenniejsza i najszlachetniejsza część społeczeństwa, robotnik, chłop, inteligent niezłomnie znoszą wynaturzone katusze niewoli, pańskie warcholstwo, pańskie niesmaczne żarty są zbrodnią popełnianą nad otwartym grobem. Czyż mało szkody przyniosło Polsce w ciągu dwudziestolecia niepodległości to, pruskie czy austriackie raczej aniżeli rodzime, pojęcie o roli oficera w społeczeństwie, to bezmyślne powtarzanie obcych pojęć o wyższości oficera nad cywilem, o podwójnym honorze, wojskowym i cywilnym, by Pan mógł bezkarnie nadal szerzyć ten obłędny wprost zamęt pojęć wśród społeczeństwa polskiego w Anglii, składającego się w 90 procentach z oficerów i żołnierzy?

Mackiewicz : (milczy).

F. B. C. A co Pan wyrabia ze sprawą tych pokrzywdzonych rzekomo żołnierzy polskich w Szkocji, zaangażowanych do robót rolnych? Co Pan pisał 1 listopada? w broszurze „Listopad 1941“?

Mackiewicz : „Czemu się im nie płaci? żołnierze brytyjscy otrzymywali pełne wynagrodzenie, a tymczasem nasze władze zatrzymywały zapłatę naszym żołnierzom, wypłacając im tylko szylinga dziennie... Praktycznie takie niepłacenie żołnierzom powoduje wielkie niezadowolenie, odbija się oczywiście na wydajności pracy i jest jak najgorszą propagandą. Komuż i czemuż zawdzięczamy ten szkodliwy pomysł?“

F. B. C. Cały ten szkodliwy pomysł, a raczej wymysł, zawdzięczamy wyłącznie tylko Panu, panie Mackiewicz. Bo co w trzy tygodnie później, 23-go listopada, pisał Pan o tem w „Wiadomościach Polskich“?

Mackiewicz : (czyta) „Przed kilkoma tygodniami odwie-

dziło mnie dwóch żołnierzy, skarżąc się, że za roboty rolne żołnierze brytyjscy otrzymują pełne wynagrodzenie, a polscy nic. Na podstawie tej rozmowy napisałem w swej broszurze „Listopad“ artykuł „Dlaczego im się nie płaci“. Niestety, przeoczyłem artykuł w „Polsce Walczącej“, „Lnia zasługa i order z...kartofla“, z którego dowiaduję się, że żołnierzom brytyjskim również się nie płaci. Wobec tego wszelkie wypowiedziane przezemnie zastrzeżenia muszą odpaść...“

F. B. C. I zdaje się Panu, że Pan tym samym załatwił całą sprawę? Był Pan kiedyś redaktorem. Czy tak Pan pojmuje swą odpowiedzialność redaktorską? Odwiedziło Pana dwóch żołnierzy. Nagadali Panu jakieś bzdury, a Pan, redaktor, chwycił za pióro, by na tej podstawie zozydzać znieawidzony przez Pana rząd. Nie przyszło Panu na myśl, że trzebaby sprawdzić, co wobec dostępności wszelkich urzędów jest dziś tak łatwe? I tak Pan pojmuje swój obowiązek odpowiedzialności publicystycznej? Tak uczciwie informuje Pan opinię polską na emigracji? A przecież i na tem nie poprzestał Pan. Bo oto 1 grudnia, zamieszcza Pan w swym paszkwilu „Grudzień 1941“ „korespondencję“ w tej sprawie. Niech Pan przeczyta, co Pan wydrukował od jakichś „Strzelców w Szkocji“.

Mackiewicz : (czyta) „Panie Redaktorze! Słusznie Pan poruszył brzydką sprawę niewypłacania nam — prostym żołnierzom pieniędzy zapracowanych na fermach szkockich. Byliśmy Panu zato bardzo wdzięczni. Natomiast Pana list w „Wiadomościach Polskich“, list w którym się Pan wycofuje z poprzednio zajętego stanowiska — zmartwił nas niepomierne...atak pański w „Listopadzie“ był arcsłuszny, a cofnięcie się w „Wiadomościach“ arcymylne.“

F. B. C. Na miły Bóg! Drukuje Pan bez sprawdzenia faktycznego stanu rzeczy napaść na władze wojkowe w „Listopadzie 1941“. W trzy tygodnie później drukuje Pan w „Wiadomościach Polskich“ odwołanie zarzutu — jak się okazuje również bez sprawdzenia. A w tydzień później, znowu, po raz trzeci bez sprawdzenia, pierwotną napaść. Ponieważ rozmowa ta ma na celu napiętnowanie pańskiej działalności publicystycznej, muszę Panu oświadczyć, że tak postępować może dziś tylko człowiek amoralny, pozbawiony całkowicie poczucia odpowiedzialności za swe postęпки. W tym tylko świetle można zrozumieć jak Pan mógł napisać to co Pan

napisał o wicepremierze Stanisławie Mikołajczyku. Niech Pan czyta dalej na stronie 10 i 11 „Grudnia 1941“.

Mackiewicz: „Wejście do rządu. p. Mikołajczyka otwiera kryzys autorytetu rządu na kraj i na emigrację... Testimonium pauperitatis, świadectwem ubóstwa w ludzi i w indywidualności obecnych sfer rządzących jest powołanie na...wicepremiera p. Stanisława Mikołajczyka. Każdy Polak słyszał o Witosie, prawie nikt o Mikołajczyku. Tutaj w Londynie w wydawanym przy udziale naszych władz „Who Is Who“ wyczytałem, że p. Mikołajczyk był posłem na sejm polski w latach 1930—1935. Byłem także posłem w tej kadencji i rzecz charakterystyczna, że nawet nie wiedziałem, iż mam p. Mikołajczyka za kolegę... Jedynie klasa rolnicza Poznańskiego może znać p. Mikołajczyka, gdyż był tam prezesem Izby Rolniczej.“

F.B.C. Wynika z tego jasno, że Pan nie wiedział o istnieniu p. Mikołajczyka. Więc dlaczego pisze pan kilka wierszy dalej. . .

Mackiewicz: „Z tytułu swego uczestnictwa w stronnictwie zachowawczym miałem dużo styczności z członkami Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich. W tych kołach znano p. Mikołajczyka i ceniono go, jako zaciętego przeciwnika innego ludowca p. Poniatowskiego“.

F.B.C. Więc jakto? Nie wiedział pan o istnieniu p. Mikołajczyka, ale rozmawiał Pan o nim z członkami Rady Naczelnej organizacji Ziemiańskich? Nazbyt lekceważy Pan swoich czytelników taką lekkomyślnością swoich wypowiedzeń. Lekkomysłność ta wystąpi ze szczególną wyrazistością gdy się porówna opinie Pańskie wypowiedziane w „Historji Polski“ pisanej w okresie Pańskich flirtów z rządem Generała Sikorskiego, z opiniami, którym Pan daje wyraz w swych pamfletach pisanych po zerwaniu z Panem. Co Pan pisał o Stronnictwie Ludowym w „Październiku 1941“, na stronie 18?

Mackiewicz: „A ludowcy? Ileż przeszli przemian, ileż razy się tworzyli, konsolidowali i znów rozłazili, nazywali, zmieniali nazwę, godzili, kłócili, zależnie od wpływu takiego czy innego organizatora. . . Niedosyt myśli politycznej równoważył przesyt walk personalnych. Przed wojną skonsolidowali się, ale niuansy pozostały. Tutaj w Londynie reprezentowana jest tylko jedna niuansa“.

F.B.C. A co Pan pisał w swej „Historji Polski“ na str.

296, gdy Pan podkreślał, że inicjatywa Frontu Morges dała jednak poważne rezultaty?

Mackiewicz: (czyta) „Natomiast o wiele poważniejszym sukcesem Frontu Morges było pozyskanie współpracy ze Stronnictwem Ludowym. Była to organizacja bardzo liczna, zwłaszcza że podział na piastowców, wyzwoleńców i Stronnictwo Chłopskie już zniknął — ludowcy przechorowali także odejście pewnej ilości swych ludzi do obozu rządowego i wzmacniali się w terenie“.

F.B.C. Jeszcze bardziej sprzeczne są Pańskie opinie o ludziach Stronnictwa Ludowego. Bo co Pan pisał w Październiku 1941?

Mackiewicz: „Poza tem przyzna mi chyba każdy czytelnik, że o ile każdy Polak zna i słyszał w kraju nazwisko Witosy, a prawie każdy nazwiska ś.p. Rataja i ś.p. Thugutta, o tyle 90% przybyłych do Anglii żołnierzy, lotników i marynarzy nigdy w kraju nie słyszeli ani o p. Kocie, ani o p. Mikołajczyku“.

F.B.C. Szkoda, że pisząc tak zapomniał Pan to co przed rokiem pisał Pan na stronie 296 swej Historji Polski.

Mackiewicz: „W zastępstwie Witosy, przebywającego na emigracji, b. marszałek sejmu Rataj przewodniczył ludowcom, ale wielką rolę odegrywali prezesi okręgów: W Poznańskim Mikołajczyk, w Krakowskim najbliższy przyjaciel polityczny gen. Sikorskiego prof. Kot, który wstąpił do Stronnictwa Ludowego w r. 1932, w Małopolsce wschodniej Gruszka, najbliższy człowiek Witosy“.

F.B.C. Więc widzi Pan, jak lekkomyślnie włada Pan swym publicystycznym piórem. Ale nie o Pana mi chodzi. Chodzi o rzecz ważniejszą. Nie mam zaszczytu znać p. Mikołajczyka, ale według opinii ludzi znających go, do których mam zaufanie jest człowiekiem o pięknej przeszłości obywatelskiej.

Mackiewicz: „Rząd sprawujący swą władzę, a raczej symbolizujący władzę w tak tragicznych okolicznościach jak obecne, powinien się składać z ludzi znanych narodowi“.

F.B.C. I tu się Pan myli, jak zwykle. Naród ma dość tych znanych, tych notorycznych, tych zgranych. Po doświadczeniach ostatnich kilku lat, naród z pewnością woli ludzi o czystej przeszłości politycznej, ludzi nieskompromitowanych, nie wyrosłych z bagna płatnej i fałszywej reklamy. A już z całą pewnością naród woli ludzi znanych z zaszczytnej a cichej i uży-

tecznej pracy w instytucjach społecznych jak Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych (gdyż jak zwykle myli się pan twierdząc, że p. Stanisław Mikołajczyk był prezesem Izby Rolniczej) aniżeli warcholów i takich wsteczników społecznych jak Pan.

Niechże się Pan przez chwilę zastanowi. Tymi, według Pana znanymi narodowi ludźmi, ludźmi uprawnionymi do sprawowania rządów w Polsce byli poprzedni ministrowie, owi oficerowie Drugiego Oddziału, którzy na nieszczęście Polski przez tyle lat zajmowali gabinety ministerjalne. Znała ich cała Polska z ich smutnej sławy. I według Pana, ci właśnie mieliby mieć kwalifikacje na ministrów? Popierał ich Pan w swym piśmie, póki Pan się nie zawiódł na Becku, by się w końcu znaleźć w Berezie. Ale muszę Panu powiedzieć, że poza bohaterem Berezy, którą Pan zbyt często przyjmuje, nie przystoi Panu. Zwolennik Brześcia, którym Pan był, musiał w naturalnym porządku rzeczy znaleźć się w Berezie. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Byłem przeciwnikiem i Brześcia i Berezy. Więc i dziś nie życzę Panu Berezy. Ale ostrzegam Pana, że nazbyt śmiało i zbyt lekomyślnie Pan sobie poczyna, dufny w bezkarność płynącą z braku sądów polskich w Anglii. Tem również wytłomaczyć można bezkarność Pańską w wyjawianiu, choćby tak zniekształconym jak to Pan czyni, treści tajnej noty rządu polskiego do rządu sowieckiego doręczonej w Moskwie przez Ambasadora Kota dnia 13 października b.r.

W Anglii nakłada się drakońskie kary za tego rodzaju wyjawianie tajemnic państwowych. Radzę Panu strzec się tego Official Secrets Act, gdyż warcholstwo Pana może się dla Pana źle skończyć.

Ale idźmy dalej. Na stronie 3-ciej „Grudnia 1941“ pisze Pan, o położeniu Polaków w Rosji. . .

Mackiewicz: (czyta) „Zewsząd dochodzą wiadomości o przymusowym prostytuowaniu polskich kobiet i dziewczyn. Żony i córki polskich wojskowych zamieszkałe koło fabryk poddawane są po dziś dzień obowiązkowi prostytucji“.

F.B.C. To co Pan w tej chwili czyta jest nie tylko potworne ale okrutne. Nie mam żadnego zamiaru bronić systemu bolszewickiego, gdyż jako Polak, fanatycznie miłujący wolność, widzę w tym systemie jakieś prawdziwie dantejskie piekło dla wolnego człowieka. Ale nie przeszkadza mi to żywo współczuć z

narodem rosyjskim, gnębionym tym systemem, podobnie jak współczułem z Rosjanami gnębionymi poprzednim systemem carskim, który jednak w porównaniu z obecnym był dla człowieka znośniejszy. Ale wstrętu do systemu bolszewickiego nie posuwam tak daleko by kłamać, jak to Pan czyni, pisząc w ten sposób o przymusowym nierządzie w Rosji. Wszyscy, bez wyjątku wiarygodni świadkowie zgodni są co do tego, że przez zastosowanie najsurowszych kar, do kary śmierci włącznie, rząd sowiecki zdołał w ciągu swych 24 letnich rządów całkowicie wytępić prostytucję. Więc to co Pan pisze nie może być prawdą. I nie przyszło Panu na myśl, że czytając to będą wojskowi polscy, mający w Rosji żony, siostry czy też córki. Nie pomyślał Pan jakim okrutnym ciosem będzie dla nich Pańskie kateryczne a jakże gołosłowne twierdzenie, jeśli mu zawierzą, nawet jeśli Pan sam temu nie wierzy.

Przejdźmy do następnej sprawy. Waży się Pan krytykować rząd nie tylko w imieniu własnym, ale i w imieniu kraju, od którego nie otrzymał Pan żadnego mandatu.

Mackiewicz: „Naogół jeśli chodzi o stosunek kraju do obecnego rządu, to można go zamknąć w zdaniu lapidarnem: rząd obecny nie ma żadnych szans, aby rządzić choć przez 24 godziny w przyszłej demokratycznej Polsce“.

F.B.C. Przedewszystkim nie będzie potrzeby, aby rząd w swoim obecnym składzie sprawował władzę choćby przez godzinę po powrocie do kraju. Nie jestem konfidentem Generała Sikorskiego, ale nie mam wątpliwości, że Generał mając możliwość pełnego wyboru ludzi po powrocie do kraju, niezwłocznie przeprowadzi radykalną rekonstrukcję swojego gabinetu. Jeśli zaś chodzi o stosunek kraju do dzisiejszego rządu, to wbrew temu co Pan pisze o nastrojach kraju, wszystkie wiadomości stamtąd potwierdzają fakt, że ludzie w kraju mają zaufanie do osoby premiera, a pozatem jest im wszystko jedno kto wchodzi w skład rządu, byleby ten rząd działał zgodnie w obronie interesów narodowych. Jestem pewny, że gdyby Pan zajmował np. stanowisko Ministra Informacji to też niktby się w kraju tym nie przejmował. Więc niech Pan lepiej w imieniu kraju nie przemawia. Niech Pan również nie uprawia demagogii z tym nieszczęsnym złotem Banku Polskiego.

Mackiewicz: „Złoto z kraju wywiózł p. Florjan Rajchman...“

F. B. C. Nie Florjan. Floyar.

Mackiewicz: „...do Francji złoto przywiózł p. Matuszewski. W Paryżu odbył się sąd nad Matuszewskim, któremu postawiono szereg zarzutów dotyczących zbyt rzekomo dużych wydatków związanych z transportem. W skład sądu wchodził minister skarbu Strasburger, chyba że odpowiedzialny za dalszy los tego złota. Później złoto swoje wywieść potrafilo i z niego korzystają. Ale za tę stratę złota nikt pod sąd nie poszedł. Z tryumfem przeciwstawiono wydatkującemu na transport złota p. Matuszewskiemu p. Strasburgera, który słusznie dumny jest z tego, że on na wywiezienie złota nie wydał ani jednego centyma, ograniczając wydatki ewakuacyjne wyłącznie do transportu własnej osoby. O tej drobnostce, że p. Matuszewski bądź co bądź złoto wywiózł, a p. Strasburger złoto zgubił nie wspomina się, jako o rzeczy nie zasługującej na uwagę w atmosferze „jedności narodowej“.“

F. B. C. Przedewszystkim niech Pan nie napada na ministra Strasburgera jeśli złoto istotnie zginęło (co wydaje mi się wątpliwe, zważywszy, że sąd amerykański za sprawą rządu polskiego położył tymczasowy sekwestr na złoto francuskie w Nowym Jorku, na zabezpieczenie pretensji Polski) gdyż główną winę ponoszą pańscy przyjaciele polityczni, którzy dopuścili do tego, że w dniu 1 września 1939 zapas złota Banku Polskiego był w Warszawie. Mogę Panu w tym związku opowiedzieć ciekawy szczegół. Jako korespondent „Kurjera Warszawskiego“ w Londynie, już od roku 1938 w telegramach przesyłanych redakcji sugerowałem ewakuację złota w bezpieczne miejsce. W ciągu 18 miesięcy poprzedzających wojnę, regularnie telefonowałem do redakcji o każdej ewakuacji złota z krajów sąsiadujących z Niemcami, Szwajcarij, Holandji, Belgii nawet Szwecji, chcąc w ten sposób zwrócić uwagę odpowiedzialnych władz, na konieczność wywiezienia złota polskiego w bezpieczne miejsce. Zobowiązałem redaktora Financial News mającego dobre źródła informacji w tej dziedzinie, że o każdym ruchu złota zawiadamiał mnie, a ja niezwłocznie telefonowałem o tym do Kurjera, który w wydaniu porannym drukował to tłustym drukiem. Depesz takich musiało się pojawić co najmniej dziesięć. Nikt jednak w Warszawie nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

Jeśli zaś chodzi o p. Matuszewskiego, którego Pan przeciwstawia ministrowi skarbu, to broniąc go, zataja Pan, że za

ten sławny przewóz złota, które jak Pan sam twierdzi wywiózł z kraju p. Rajchman, p. Matuszewski pobrał, prócz kosztów, wynagrodzenie w wysokości 5000 dolarów z którymi szczęśliwie wyjechał do Ameryki. Lepiej by było, gdyby Pan, pamiętając, że p. Matuszewski jest jednak pułkownikiem i że nie bardzo mu wypadało pobrać wynagrodzenie pieniężne, za eskortę dobra narodowego w czasie wojny, przemilczał tę smutną sprawę.

Rozmowa z Panem zaczyna mnie męczyć. Ale muszę ją doprowadzić do końca. Więc muszę jeszcze wspomnieć, że jeśli Pan przepuszcza tak łatwo owe 5000 dolarów panu Matuszewskiemu, nie bardzo pasuje panu rola kontrolera wydatków Ministra Stańczyka.

Mackiewicz: „Pan Stańczyk już z Ameryki zażądał podwyższenia tej kwoty (4 tysiące dolarów) przytym zażądał kwoty 2 tysięcy dolarów, z której „nie potrzebowałby się wyliczyć.“

F. B. C. Nie wiem czy Pan wiernie cytuje, ale nawet jeśli tak, to powinien Pan wiedzieć, że kontrola wydatków państwowych wykonywana jest przez kilku szanownych ludzi, cieszących się zaufaniem społeczeństwa. W swojej niepowołanej kontroli zapomina Pan o tem, że delegacja polska na kongres Międzynarodowego Biura Pracy składa się z kilku osób i że przebywa w Ameryce już trzeci miesiąc, odbywając długie i kosztowne podróże. Nie znając ani cen amerykańskich, ani działalności delegacji, nie ma Pan absolutnie żadnej podstawy do rzucania podejrzeń na Ministra Stańczyka, który w Ameryce, wybrany jednogłośnie wiceprzewodniczącym Kongresu, wykonał dobrą robotę.

A co Pan jeszcze zarzuca rządowi?

Mackiewicz: „Obecny rząd polski nie ma fortecy brzeskiej do dyspozycji, ale ma natomiast monopol na prasę.“

F. B. C. Dlaczego Pan znowu wprowadza ludzi w błąd? Sam Pan wydaje własny miesięcznik, gdyż formę pamfletów wybrał Pan tylko dla obejścia zakazu wydanego przez rząd angielski, że ze względu na brak papieru nie wolno rozpoczynać nowych czasopism. A pozatem wychodzi opozycyjny tygodnik „Wiadomości Polski“, w którym Pan również bez żadnych przeszkód pisuje i wreszcie również opozycyjny dwutygodnik „Myśl Polska“, poza niezależnym od rządu, socjalistycznym „Robotnikiem“. Rząd więc nie tylko nie ma monopolu na

prasę, ale z niezrozumiałą pobłażliwością powołane do tego Ministerstwo Informacji nie prostuje nawet Pańskiego zniekształceń i nieścisłości. Ale wróćmy do str. 14 pańskiego ostatniego pamfletu. Co pan pisze o rozmowie Ambasadora Kota ze Stalinem?

Mackiewicz: „Obietnica formowania wojska była jedyną dobrą stroną układu z 30 lipca 1940 r.“

F. B. C. Nie 1940. 1941 roku.

Mackiewicz: „Układ ten nie ograniczał ilości tego wojska. Obecnie po rozmowie p. Stalina z Kotem zaszła tylko ta zmiana, że sowiety nie chcą ekwipować tego wojska. Jest to więc zmiana na ich korzyść, a nie na naszą.“

F. B. C. Znowu Pan świadomie pisze nieprawdę. W swoim pierwszym pamflecie „Październik 1941“ wydrukował Pan pełny tekst układu z 30 lipca i wie Pan ponad wszelką wątpliwość, że w tekście tym nie ma żadnego zobowiązania Sowietów ekwipowania armji polskiej w Rosji. Gdyby sowiety dały takie zobowiązanie byłoby ono dane lekkomyślnie, gdyż powszechnie wiadomo, że sowiety nie mają dość ekwipunku by uzbrajać własne armje i że podobnie jak Polska, korzystają z amerykańskiego Lease and Lend Billu oraz z zaopatrzenia brytyjskiego, które w wielkich ilościach już zostało przejęte przez dywizje polskie w Rosji.

Więc czemu Pan insynuuje, że ambasador Kot, rozmową swoją ze Stalinem pogorszył następstwa umowy? Po co Pan z taką zwyrodniałą namiętnością pluje jadem i fałszem na ten nasz rząd bez ziemi? Czy Panu się wydaje, że Pan jeden tylko widzi braki i błędy tego rządu?

W następnym swym paszkwiłu opluje mnie Pan pewnie za tę straszną prawdę, którą o Panu piszę i pewnie nazwie mnie Pan służalcem czy lokajem rządowym. Więc powiem Panu tyle: zachowywałem zupełną niezależność sądu w stosunku do rządu Marszałka Piłsudskiego, dla osoby którego żywiłem zawsze głęboką cześć i którego pamięć w sercu noszę. Więc zachowuję niezależność sądu i w stosunku do rządu generała Sikorskiego, którego zwolennikiem jako przewodcy młodzieży demokratycznej we Lwowie byłem już w roku 1906 i którego lojalnym stronnikiem jestem dziś. Krytykuję zawsze otwarcie, ale zawsze z myślą o sprawie narodowej. Nie raz w ciągu ostatniego roku brałem za pióro, by upomnieć się o to, czy zganić tamto. Ale

zawsze myśl o kraju, myśl że wróg czyha, przeważała. Dla ludzi pióra o sercu gorącym, o silnym poczuciu sprawiedliwości i słuszności jest to sytuacja nieznośna, której ludzie sprawujący dziś władzę nie powinni nadużywać. Gdyż przyjdzie kiedyś chwila, w której wszyscy, zarówno oni jak i my publicyści będziemy musieli zdawać sprawę z naszej działalności na emigracji, w czasie tej wojny o życie naszego umęczonego narodu. Już choćby dlatego powinien się Pan opamiętać. Przecież jeśli Panu szczerze chodzi o naprawę, to szkodzi Pan tej sprawie takimi metodami. Czyż nie jest to ohydne że rzuca Pan te wszystkie oszczerstwa na szefa rządu narodowego właśnie wtedy, gdy Generał Sikorski odbywa swą historyczną podróż do Rosji? Czy nie wstyd Panu tego co Pan pisał w „Listopadzie 1941“ pt. „Konflikt obowiązków premiera i naczelnego wodza?“ Niech Pan jeszcze raz przeczyta.

Mackiewicz: „Przykładem wręcz tragicznym był niewątpliwie konflikt dwóch obowiązków: premiera i wodza naczelnego, który powstał w czasie załamania się i klęski Francji w czerwcu 1940“.

F. B. C. Niech Pan opuści te wzmianki o Leopoldzie belgijskim i Śmigłym Rydzu i niech Pan czyta na stronie 26-tej to co zakreśliłem.

Mackiewicz: „W Francji pozostała duża część wojsk polskich tam stworzonych. Premier i naczelny wódz wyjechał do Anglii. Uważając że król Leopold postąpił niesłusznie jako król, że oddał się do niewoli, musimy uznać także że generał Sikorski postąpił słusznie, jako premier, że wyjechał z Francji. Obowiązki premiera są bowiem wyższego rzędu od obowiązków naczelnego wodza. Ale jednak konflikt obowiązków był tu oczywisty i zgadzam się, że wielu ludzi może być wręcz odmiennego odemnie w tej sprawie zdania. Widzimy więc, że piastowanie tych dwóch obowiązków przez jedną osobę może wywołać między nimi konflikty wręcz tragiczne“.

F. B. C. Cała brzydota pańskiego postępowania publicystycznego przezierająca przez Pańską nieporadność językową wystąpi w całej pełni, gdy się zważy, że zdaje Pan sobie dokładnie sprawę z tego, że Pańska insynuacja jest absolutnie bezpodstawna. Tragicznym nazywa Pan konflikt premiera z wodzem naczelnym, gdyż wbrew obiektywnej prawdzie chce nam Pan wmówić, że Generał Sikorski porzucił swoją armję we Francji

i wyjechał do Anglii. Ale wie Pan dobrze, że Generał Sikorski w dniu 18 czerwca 1940 odleciał na bombowcu brytyjskim z pod Bordeaux do Londynu, by ratować armję. że zaraz po przyjeździe do stolicy brytyjskiej odbył godzinną konferencję z Premierem Churchillem i w ciągu godzinnej rozmowy ustalił wszystkie szczegóły akcji ratunkowej. Byłem w ten dzień w Londynie. Wiadomo jaki przebieg miała rozmowa w gabinecie brytyjskiego premiera. Wiadomo że Generał Sikorski nie wyszedł z tego gabinetu zanim premier Churchill, w jego obecności, nie chwycił za telefon by wydać ów sławny rozkaz flocie brytyjskiej: Gdziekolwiek na wybrzeżu Francji choćby 10 żołnierzy polskich czekało — podpływać i ratować. Gdy Generał Sikorski opuścił Churchilla, miał prawo odpocząć, miał prawo zostać w Londynie. Nie uczynił tego. Po kilku godzinach niezbędnego wypoczynku, tym samym bombowcem odleciał z Londynu z powrotem do Francji i dosłownie w tym samym miejscu, ale już znacznie bardziej zagrożonym, wylądował. Byli w Londynie ludzie, którzy namawiali Generała by został. Nie dał się zatrzymać. Podjął buławę po Piłsudskim i znał dzieje zaplutek karłów, wiedział Generał, że jeśli nie wróci, to „zaplute, potworne karły na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę“, do śmieci prześladować go będą. Pamięta Pan, co Piłsudski mówił w sali malinowej dnia 3 lipca 1923:

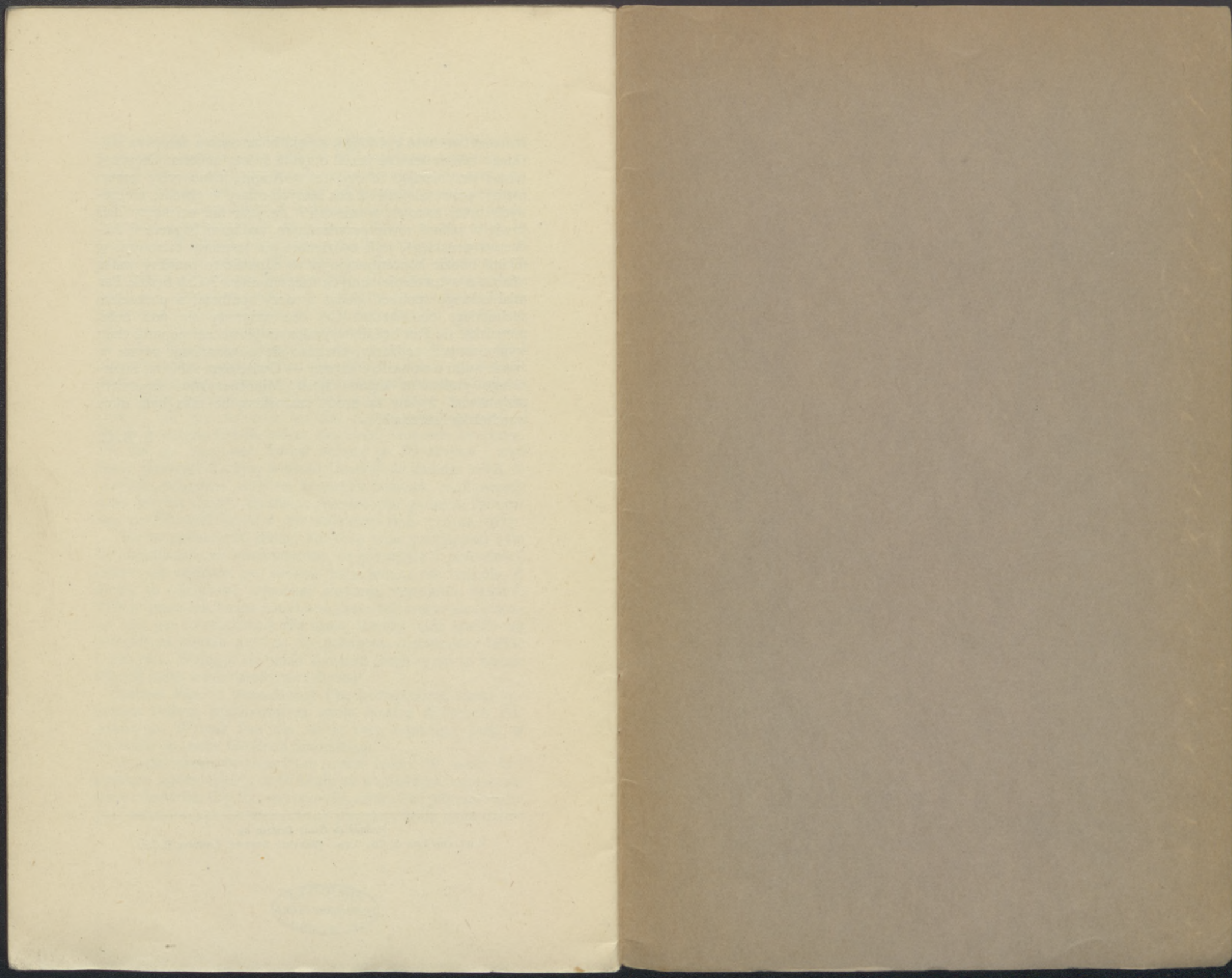
„Ale to paskudztwo duszy, które do mnie przylepiano było tak nieodłączne tak systematyczne, że gdy myślę o przeszłości, zawsze się oglądam, czy ubranie moje jeszcze nie cuchnie. A plucie to chrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca tak zwana narodowa, praca tak zwana patriotyczna. Nie jest to tragizmem dla mnie. Rzeczy takie rzadko się zdarzały na świecie, gdyż są one potworne, niemoralne, dzikie i wstrętne. Wylęgać się takie zjawiska mogą tylko w bagnie niewoli przez które narody przechodzą“.

Pamięta Pan? I pozazdrościł Pan herostratowej sławy zaplutom karłom wypluwającym swoją brudną duszę na Piłsudskiego. Wybrał Pan dla siebie rolę zaplutego karła w stosunku do osoby Generała Sikorskiego.

Na zakończenie powiem Panu jeszcze jedno. W naszej wygnańczej nędzy żyjemy tu w Anglii we względnym bezpieczeństwie i dostatku. Czy Pan nie pomyśli, zanim Pan piórem swoim pluć zacznie na te krwawe strzępy purpury, które tylko dzięki

bohaterstwu ludu polskiego, dzięki bohaterstwu żołnierza polskiego zawsze jeszcze przed oczyma świata majestat Ojczyzny naszej przybierają, że my, tu w Anglii, jedno tylko prawo mamy, prawo złożenia z nas samych ofiary w obronie męczonnych braci naszych w niewoli? Że jeśli nie ociekamy dziś krwią w jakimś rowie przydrożnym, zadżgani bagnietami żoldactwa pruskiego, jeśli codziennie nie jesteśmy biczeni w jakimś obozie koncentracyjnym to odpłacić to musimy walką ofiarną o wyzwolenie tamtych męczenników? Czy będzie Pan miał odwagę spojrzeć kiedyś w oczy spółbraci z poczuciem spełnionego obowiązku? Czy też wzięwszy się pod boki, przeciskał się Pan będzie wypasionym brzuchem poprzez tłum wygłodzonych nędzarzy, chełpiąc się dokonaniem swymi w czasie walki o wolność Ojczyzny — Gwizdałem sobie na Sikorskiego, plućem na kogom chciał, Mikołajczykowi szpetniem przymawiał, żydów za brody szarpałem, bo taka była moja warcholska fantazja?!

F. B. C.



Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1394071

Biblioteka Główna UMK



300021054549